

## NA WŁASNE OCZY

## O JEDEN KIELICH ZA DALEKO

MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

GAZETA WYBORCZA

Po niskich lotów rewii paryskiej Teatr Variété zafundował swoim widzom kolejną odsłonę tego gatunku rozrywki. Jak tym razem poszło kilkunastu roznegliżowanym tancerkom, śpiewającej diwie, dwóm striptizerkom i jednej gimnastyczce?

„To już ostatni numer, nie?” - dopytywał wyraźnie znudzony mężczyzna. I nie wyglądał na kogoś, kto udaje przed siedzącą obok żoną/partnerką, że wijące się na scenie tancerki wcale go nie ruszają. Kłamać nie musiał, bo panie, choć bardzo się starały, seksapilu, wdzięku i radości wykrzesać z siebie nie potrafiły. Kolejny widz płci męskiej wyraźnie zarykiwał się ze śmiechu („O tak, to mnie wzięło”), jeszcze inny co chwila wyciągał komórkę, sprawdzając godzinę i niespokojnie kręcąc się w fote-

lu, mrucał, że mecz mu przepada. Niedobrze, gdy męska część publiczności na rewii myśli o sporcie...

Z podziwu godnym uporem dyrektor Janusz Sztydlowski próbuje w Krakowie zaszcześcić burleskowe klimaty. Naprawdę ciężkiego sprzętu używa, żeby wpoić ludziom miłość do piór i odsłoniętych nóg tancerek. Do rewiowej idei zaprzął już jednak miejsko-budżetową machinę (teatr jest dotowany przez samorząd), więc męczy nas kolejnymi premierami. I może nawet byłoby zabawnie nieco zaczerpnąć tych paryskich klimatów i popatrzeć na skąpe stroje wykonawczyń, gdyby nadać spektaklowi „Rewia variété” choć odrobinę finezji i rozmachu. Tylko jak tu o rozmachu mówić, skoro na scenie tancerki co rusz przy obrotach zahaczają a to o kurtynę, a to o sceniczne partnerki.

O potknięciach i choreograficznych niedociągnięciach nawet nie ma co

LUKASZ POPIELARCYK



Panowie na widowni raczej ziewali...

wspominać. Co mniej odporni widowie przy takich gagach wybuchali śmiechem. Spektaklu nie uratował (wręcz go jeszcze pograżył) olbrzymi kielich wypełniony - jak sugerował markowy napis - napojem zdecydowanie alkoholowym. To miał być kluczowy moment wieczoru: striptiz zakończony kąpielą w ogromnym kielichu. Cóż, może gdyby widowni rozlać to, co w tej przezroczystej misce na wysokiej nóżce pływało, nota za ocenę artystyczną występu byłaby wyższa.

Poza kielichem gwiazdą wieczoru miała być Olga Szomańska. Aktorka i wokalistka, znana m.in. z oratoriów Piotra Rubika, repertuar do zaśpiewania dostała oklepany, a jej ruch sceniczny, w zamierzeniu seksowny, wypadł jak poranna gimnastyka emeryta. I ani zjazdy na srebrnym księżycu (z drugiej strony - cóż za wspaniałe kawał kiczu!), ani zmiany fatałaszków, ani fryzura na Marilyn Monroe widzom chwil spędzonych w Variété nie umiliły. Wygrał ten, kto zamknął oczy, by tylko słuchać, bo artystka ma kawał głosu, który w tym pseudorewiowym otoczeniu wyraźnie się marnuje.

Twórcy tej rewii - reżyser Konrad Bikowski oraz choreograf Krzysztof Tyszcza - zapowiadają, że ruszą w światowe tournée, a układ wymyślony dla Krakowa pokażą podobno na prywatnym pokazie samemu Leonardowi DiCaprio. I bardzo dobrze, byle nie zaczął żałować, że na tym Titanicu to utonął tylko na niby. ●